Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 17 LUTEGO. № 13 ROK 1850.

KALIFORNJA w OSTATNICH MIESIĄCACH *1849 roku.*

(C i ą g d a l s z y).

Nader ciekawy fakt uderzył mnie w San Francisco: to jest wziętość jaką posiadają ci, którym się zdarzyło pokazać wielką moc ducha i cywilną odwagę. I tak, w okolicach Sacramento, podczas mojego tam pobytu, znajdował się alkad, w którego okręgu zbierały się wszystkie łotry z całego świata. Zbrodnie popełniano tam co chwila, przestępstwa jeszcze więcéj. Poczciwy alkad, tak jedne jak drugie jednakim karał środkiem: „Powiesić!“ była zwykła, krótka ale energiczna jego odpowiedź, kiedy obwinionego przed sąd jego przyprowadzono. Lud, sam sprawujący obowiązki liktora, nie czekał na powtórzenie rozkazu; wieszał, a potém, szedł do zwyczajnych zatrudnień w doskonałym humorze. Czy szło o pchnięcie sztyletem, czy o kradzież chustki od nosa lub fajki, wyrok zawsze był jednaki: „Powiesić!“ a wykonano go zawsze co do joty i bez miłosierdzia. Gdy przypadkiem zrobił kto uwagę: „Ale oskarżony nie jest winnym, posłuchajmy jego obrony.—Ba! odpowiadał alkad; wiecie dobrze, obywatele, że niewinnego pomiędzy nami nie ma; jeżeli nie popełnił przestępstwa o które teraz chodzi, to niezawodnie dopuścił się innych, tu albo gdzieindziéj. Więc go powiesić!“ Obecni spójrzeli po sobie z uśmiechem, potém wyrok wykonywali.

W owym czasie, trzymano się hiszpańskiego systemu, który zostawiając całą władzę alkadowi, nie dopuszczał sądu przysięgłych. Późniéj system ten zmieniono, gdyż amerykanie gwałtownie pragnęli tego hamulca, niedozwalającego sprawiedliwości przedziergać się w samowolność. Prawda, że przyjęcie sądu przysięgłych w ówczasowych okolicznościach, śmieszniejszą czyniło procedurę. Ileż to razy widzieliśmy sąd z dwunastu przysięgłych pijaków na osądzenie pijaka! Wyrok wydający, prawie nie odmiennie wydawany, natych miast wchodził w wykonanie ulubioną alkada formułą: „Powiesić.“

Następowała wtedy najdziwaczniejsza scena jaką wyobrazić sobie można. Prezes sądu przysięgłych, sam mocno winem upojony, dobywał z kieszeni Biblię i odczytywał z niéj stosowny rozdział nieszczęśliwemu skazanemu, Potém każdy z przysięgłych całował go, zapewniając, że tylko uczuciem obowiązku powodował się w sądzie swoim. „Daléj, towarzyszu, dodawali, odważnie! masz jeszcze z kwadrans czasu do życia na tym padole, dopóki stryczka nieprzysposobią. Jak chcesz go przepędzić? Może ci dać fajkę albo cygaro? Może wódki? oto ją masz“. Potém, przysięgli, skazany i widzowie, wszystko szło razem pić.

Młody jeden paryżanin, dobrego urodzenia, założył sobie sklepik z wódką i szybko dorabiał się na nim. Jedną tylko spotykał nieprzyjemność. Pomiędzy kundmanami jego był jeden amerykanin, majtek zbiegły, który ciągle przychodził do niego z pistoletem w ręku żądać wódki, a płacił bardzo rzadko. Zmordowany tém prześladowaniem, francus udał się do alkada aby temu zapobiegł. Poczciwy ten urzędnik pisał wtedy wyrok śmierci, który właśnie co był wydał. Na skargę tę nic nie odpowiedział; tylko wysłuchawszy szczegółowo okoliczności, wyciągnął rękę, wziął pistolet dwururny, co leżał przy nim na stole i dał go skarżącemu, wszystko niepodnosząc nawet oczu z nad papieru.—Cóż to ma znaczyć, panie alkadzie? co mam czynić? co każesz?—Weź i pójdź sobie, odrzekł alkad lakonicznie. Dajesz się obrażać, zapewne dla tego że nie masz pistoletów. Weź więc mój, oddasz mi go potém.—Młody kupiec wrócił do namiotu, zebrał wszystko co się dało i opuścił te strony.—Mam 60,000 franków, rzekł opowiadając mi tę przygodę, a nadto pewny jestem głowy swojéj. Niech diabli porwą alkada i podwładnych jego! Wracam do Francji pierwszą pocztą.

Krótko przed mojém przybyciem do San Francisco, wezwano lud do mianowania delegowanych na konwencję, zasiadającą obecnie w Monterey. Wybory bardzo burzliwe były w wielu miejscach. Tylko jeden alkad Sacramento wybranym został jednomyślnie, tak dalece to prawda, że w Stanach Zjednoczonych Ameryki jak w Turcji, w rzeczypospolitéj jest w monarchji, nic nie zrówna silnemu i energicznemu charakterowi, woli wyrażającéj się śmiałemi czynami a nie czczemi słowy. Massy największą odrazę uczuwają do niepewności, wahania i słabości charakteru.

Nie łatwo się dają łudzić pozorami, i nie jeden, coby bojaźliwym się pokazał w zwyczajném życiu, podniósłby się nagle na widowni lub w obliczu ludu, gdy tymczasem junak salonowy zniknąłby pogardzony, i upokorzony na wieki instynktowym mass sądem. Zresztą, starcie, którego Kalifornja była niedawno widownią, pokazuje, że amerykanie umieją w potrzebie łączyć śmiałość i stanowczość z miłością porządku.

W pierwszych czasach po odkryciu złota pokładów, utworzyła się banda, złożona z Amerykanów, Francuzów, Anglików, pod nazwą *hounds* (ogarów). Jawnym jéj celem było zebrać, za pośrednictwem dobrowolnych składek, środki wspierania tych swoich członków, którzy nie mogąc pracować w kopalniach, dla osłabionego zdrowia, chcieliby powrócić do rodzinnego kraju. Każdy członek tego stowarzyszenia, jako znak i godło, nosił białą kresę na lewéj ręce. Przez niejaki czas wszyscy cieszyli się z pobytu owych *houndsów*, bo oni sami tylko utrzymywali porządek w San Francisco, dając siłę zbrojną władzom, ilekroć razy zakłócić go usiłowano. Powoli jednak przyszło do kłótni i bójek między nimi a Chilijczykami, którzy będąc biegłymi w sposobach dobywania złota i pracując gromadami, łatwo piękne mieli zarobki. *Houndsy* więc oświadczyli Chilijczykom, że mają się z tych miejsc wynosić i wracać do swego kraju, a gdy ci się wzbraniali, wydali im bitwę. Zwyciężeni w kilku spotkaniach, wszyscy Chilijczykowie schronili się do San Francisco. *Houndsy* pobiegli tam za nim; codzień pojawiały się tam krwawe bójki; nie było już ani spokoju, ani bezpieczeństwa w mieście, bo złoczyńcy ze wszystkich stron, przeczuwając zamieszanie i chcąc z niego korzystać, mieszali się w tę sprawę. Rabowano domy, palono sklepy, rozbijano składy win i wódek, a wszystko bezkarnie. Pomimo tego, mieszkańcy San Francisco, nie zważając na tę anarchję, biegli na komorę, kupowali, sprzedawali, słowem, chodzili około swoich interesów, jakby nie mieli nic

wspólnego z walczącemi i żadnego interesu w kłótni. Tylko jedni anglicy, nawykli do potężnéj protekcji ze strony rządu, nadewszystko karność kochający, dziwili się i oburzali, protestując przeciwko dziwnéj obojętności Washingtońskiego rządu. Tak rzeczy stały, kiedy w San Francisco rozeszła się pogłoska, że w jedném obozowisku Chilijczyków, *houndsy* poprzedniego dnia straszliwych dopuścili się okropności, że zabili kilkanaście kobiet, shańbiwszy je poprzednio w oczach mężów, potém, że podpalili namioty wraz z trupami. Wieść o tych okropnościach przyszła do San Francisco wieczorem. Nazajutrz bardzo rano, niejaki Brennan, naczelnik sekty zwanéj *mormonami*, która osiadła w tamtych stronach, wybiegł na wielki plac dzwoniąc silnie w dzwonek który niósł w rękach. Mieszkańcy budzą się i biegną w toż samo miejsce, żeby się dowiedzieć o co chodzi. Brennan natychmiast włazi na stół, i przemawia do licznie już nabiegłego tłumu. Jako człowieka nieukształconego, mowa nie była kwiecist i szykowna, ale za to szczera i energiczna. „Jesteśmyż więc nędznicy, łotry, bez krwi i czucia? Siedzim tu z założonemi rękami i nosem w górę podniesionym, kiedy banda rozbójników dopuszcza się pod naszym bokiem, okropności które o pomstę wołają! Czyż czekacie aż przyjdą hańbić własne nasze żony i córki? Dziś rzucają się na cudzoziemców; ale jutro przyjdzie na nas koléj! Amerykanie! wstyd mi za was! Jesteście egoiści i nędznicy. Co do mnie, potrafię ja bronić rodziny i mienia! Wracam natychmiast do siebie, biorę za pas pistolety, i przysięgam w obliczu Nieba, że palę w łeb każdemu *houndsowi*, którego tylko spotkam. Niechaj wszyscy, którzy mają serce w piersiach pójdą do siebie i czynią to samo!" Tłum odpowiedział godnie na to wezwanie naczelnika. Okrzyk do broni! rozległ się po całém mieście. Francuzi, Anglicy, Niemcy, Amerykanie, wszyscy wyciągali na tę krzyżową wyprawę. Wieczór połapano już wszystkich hersztów *houndsów*. Dzielny alkad Sacramento wydał na nich wyrok szybki i stanowczy, jasny i zrozumiały: „Powiesić ich".

Od téj pory, najdoskonalszy porządek nieprzestannie panuje, nietylko w San Francisco, ale w całéj okolicy. Nadto, od września istnieje już w San Francisco regularna policja; składa się ona tylko z piętnastu ludzi; ale są to ludzie energiczni i odważni. Wystarczają zupełnie do powołania swojego; podejmują się nawet za dość dobrą nagrodę (510 złp. od głowy), łapać i dostawiać wszystkich zbiegów.

Liczbę osób przybywających do Kalifornji cenić można na dwa tysiące dziennie. Każdy naród Europejski szeroce jest reprezentowanym w tym ruchu emigracyjnym. Amerykańskie okręty poznać można po trzech groźnych hurrach, które wydają ich pasażerowie i osady w chwili przybijania do portu Eldorado. Prosty wyrobnik w téj chwili zarobić może 150 piastrów na miesiąc (1500 złp.). Kucharze łatwo zarabiają 300 piastrów (3000 złp.) na miesiąc, a robotnicy, cieśle, kowale i t. p. jeszcze większe miewają zarobki. Każdy sam się obsługuje, a ludzie kilka miljonów posiadający sami muszą czyścić sobie buty, i sprawować mnogie ale prozaiczne obowiązki gospodyni.

Życie materjalne dla robotnika nie jest zbytecznie drugiém. Swieże mięso, którego dotąd jest podostatkiem, funt sprzedaje się po 2 złp. gr, 5; solona wołowina i suchary, dwa przedmioty, któremi targ zawalony, mało są droższe jak w Europie. To samo powiedzieć się da o wódkach i spirytualizach, które w téj chwili ciężko odchodzą. Przed kilku tygodniami było to samo z Bordoskiém winem, którego paki leżały na publicznych placach, a nikt go kupować nie chciał. Nagle pracujący w kopalniach rzucili się do tego płodu i w okamgnieniu rozkupili wszystko co tylko było. Ta zmiana opinji nastąpiła zapewne w skutek wieści, puszczonych przez jakiegoś zręcznego spekulanta, że spirytualia wszelkiego rodzaju, szkodliwie oddziałują i są powodem gorączek, czego uniknąć można pijąc tylko same Bordo.

Trudno i prawie niepodobna uwiadomić dokładnie handel europejski, jakie towary najstosowniej wyprawiać może do San Francisco. Odległości tak są wielkie, że targ może być zapchany od kilku tygodni, kiedy przybędzie żądany ładunek na miejsce swego przeznaczenia. Lubo konsumcja na pewne artykuły jest tam ogromna przywożą ich tak niezmierne massy, i tylu drogami, że wiele jeszcze upłynie czasu, nim będzie można w przybliżeniu obliczyć potrzeby tego miejsca i stosowne robić doń wysełki. Kalifornja nie tylko ze Stanów Zjednoczonych i z Europy dostaje różne wyrobki. Chiny dostarczają ich także w bardzo znacznych ilościach, podobnież jak Minilla i Sidney. Z drugiéj strony nie ma pobliskiego targu, na któryby można przelać nadmiar towarów nagromadzonych na placu San Francisco. Wyspy Sandwich, Oregon i rossyjskie prowincje w północnéj Ameryce, jedyne miejsca konsumacji w tych stronach Oceanu Spokojnego, bardzo słabo przyczyniać się tylko mogą do używania przesileniom tego rodzaju. Wszystko dotąd jest loterją, a kupiec europejski, wyprawiający ładunki na to odległe targowisko, ma jednakie widoki tak straty jak zarobku 500 na 100.

Zmieni się postać rzeczy, skoro zostaną skończone magazyny i składy, które zaczynają budować w San Francisco. Wtedy towary, przybywające w chwili przepełnienia, będą mogły pozostać na składzie, czekając sposobniejszéj pory. Handel francuski staraćby się teraz powinien tak pakować swoje towary, ażeby za przybyciem na miejsce, jak najmniéj potrzebowały nowéj pracy ręcznéj. Nie jeden artykuł, któryby znaczne przyniósł dochody, gdyby był w formie do noszenia dogodnéj zrobiony, powoduje straty, właśnie z braku téj przezorności. Przytoczę naprzykład wina i wódki, które daleko łatwiéj zbywa się pakami i butelkami, niżeli oxeftami. Robota ręczna, słowem, jest koniecznie głównym regulatorem wszystkiego w kraju, gdzie ma dotąd wartość tak niesłychanie wygórowaną.

Dziś najzupełniejsza spokojność panuje w kopalniach. Francuzi, Amerykanie, Anglicy, pracują tuż obok siebie, a żadne spory nie powstają między nimi. Obecność łopaty albo rydla zatkniętego około dołu wskazuje, że ten dół jest prywatną własnością. Widząc ten znak, kopacze mijają go i daléj idą szukać niezajętego jeszcze gruntu. Często rozchodzi się pogłoska, że nadzwyczajne korzyści wydaje które miejsce; natychmiast tłumnie się do niego zbiegają ale przybywszy na miejsce, każdy szanuje nabyte już prawo, i staje sobie w sąsiedztwie tych co dokonali odkrycia.

Kopacz złota nie jest bynajmniéj komunistą, ale demokratą zawołanym. Jeżeli ci pozwoli zachować dół, który wykopałeś, oprze się jak najsilniéj zaborowi całego łożyska albo pola. W części i dla tego że Chilijczykowie i Meksykanie oddali się w usługi stowarzyszeniom i nie pracowali bezpośrednio na własną rękę, Amerykanie powstali na nich i z kopalni wypędzili. Prawda że spór ten przeobraził się niebawem i zamienił w wojnę plemiennéj nienawiści. Bandy Amerykanów, głównie z Oregonu napływające, chciały nawet wygnać wszystkich co nie mówią po angielsku. Była chwila że Francuzi, silnie zagrożeni, musieli się na prawdę wziąć do własnéj obrony. Pomiędzy francuzkimi wychodzcami znajdował się naówczas młody Wandejczyk, świeżo przybyły z O-Tahejty, gdzie służył jako porucznik piechoty morskiéj. Na pierwszą wieść o lutowéj rewolucji, zaraz wziął urlop, składając się tém że sumienie nie pozwala mu służyć władzy, któréj zasada przeciwną jest rodzinnym jego tradycjom i osobistym przekonaniom. Gubernator Lavaud udzielił mu kilko miesięczny urlop. Młody Wandejczyk, korzystając z tego, udał się do San Francisco a ztamtąd do kopalni, gdzie zaczął pracować wraz z pięciu czy sześciuset francuzami, po większéj części zbiegłymi z okrętów tak kupieckich jak wojennych. Wszyscy strasznie się oburzyli na taki zamysł przybyszów z Oregonu, a ponieważ głoszono, że na jego wykonanie obrano rocznicę ogłoszenia niezależności, wszyscy uzbroili się natychmiast i stanęli pod dowództwem młodego porucznika. Wyprawiono parlamentarza do Amerykanów, aby ich uprzedzić że są gotowi na ich przyjęcie, i że powitają ich kulami karabinowemi, skoroby od groźb do czynów przejść się poważyli.

Ci natychmiast złożyli radę jak sobie postąpić mają z francuzami. Mała liczba zagorzalców doradzała natychmiast rozpoczynać bitwę, ale większość oświadczyła się pokojem. „Po cóż mamy się bić z Francuzami? zawołał jeden mówca? Ojcowie ich byli przyjaciołmi naszych ojców. Walczyli razem za jedną sprawę, wyzwolenia nas, przeciw wspólnym nieprzyjaciołom, Anglikom. Rochambeau był Fran-

cuz, podobnież i Lafayette; liczą się oni przecież między bohatyrów naszéj historji, a imiona ich każdy prawdziwy Amerykanin kładzie obok wiekopomnego Washingtona. Dziś jest rocznica wyzwolenia Ameryki, zejdźmy się przeto razem i obchodźmy uczta tę uroczystość. Francuzi naturalnie udział w niéj mieć powinni. Wyślijmy do nich deputację z zaproszeniem.“ Wniosek ten przyjęto długiemi okrzykami, a wieczorem oba szczepy zebrali się u jednego stołu i bratały się zgiełkliwie. Od téj pory Francuzi z Amerykanami w najlepszéj żyją zgodzie w kopalniach. Z tego powodu nie mogę się wstrzymać od złożenia hołdu szlachetnemu charakterowi zachodnich Amerykanów, téj cząstki prostéj sercem, ale prawéj i dzielnéj wielkiego ludu. Często spotykałem tych mężnych synów puszcz i samotności; w niejednéj niebezpiecznéj okoliczności podawali mi oni dłoń bratnią i okazali życzliwość serdeczną. Francuzi sercem, cieszą się prawdziwie ze wszystkiego co pomyślném jest dla wielkiéj ich sprzymierzyńczyni, bo tak Francję nazywają. U ludzi zachodu Ameryki, i w ogóle u rolników w Unji, epoka wyzwolenia Ameryki jest bohaterskim wiekiem ich kraju. Nie ma pomiędzy nimi ani jednego, któryby nie wiedział wszystkich szczegółów téj wielkiéj walki, nie pamiętał i nie szanował imion wszystkich ludzi co w niéj udział mieli. O wypadkach zaś historycznych późniejszych, słabe mają pojęcie i uważają je prawie za nic. Jeżeli czasami polityka Stanów Zjednoczonych nieprzyjazną jest Francji, albo tchnie ku niéj jakąś nienawistną zazdrością, to dla tego jedynie, że wielki żywioł zachodu nie odzywa się z głosem swoim. *(d. c. n.)*

PANIE REDAKTORZE.

W artykule o Żegludze Parowéj przez zapomnienie, nie dołączyłem przypisku co do właścicieli Berlinek i Łodzi żaglowych, upraszam więc W. P. Dobr., ażeby dodatkowo raczył umieścić ten przypisek.—Po słowach: ilość pośledniego zboża, dopisek być winien umieszczony, który do artykułu dołączyć przepomniałem, w tych słowach:

„Samo się przez się rozumie, że tu nie jest mowa o właścicielach łodzi żaglowych i berlinek, lecz o ludziach na nich użytych.“

K. Wolicki.

Pożytek i razem konieczność dla kraju naszego, szukania odbytu na produkta rolnicze poza granicami swemi. Warunki odbyt produktom naszym zapewniające. Stopniowy wzrost u nas wszelkiego przemysłu przez podniesienie naszego rolnictwa.

(Dokończenie).

Przy pomocy dozwolonego wywozu, ułatwionych kommunikacyj, wielości i taniości płodów naszych, możemy już nabywać towary i wyroby obcego nam przemysłu, a zamieniając je na nasze, własnym odbyt otwierać. Żebyśmy jednak obce w stosunku wartości naszych nabywać mogli, trzeba żeby nam drogo nie wynosiły, trzeba żebyśmy nie dawali wiele naszych za mało zagranicznych; inaczéj sami tanio własnych produkować niepotrafimy.

Przy tych tu w krótkości nadmienionych niektórych warunkach łatwego na produkta nasze odbytu, utrzymać one zdołają konkurencją z zagranicznemi, a zapewniony ich pokup, sprawi to, iż w kraju będą także w słusznéj przyzwoitéj cenie, bez niego zaś cena u nas za zboże ofiarowana, stałaby się niższą od kosztów jego produkcji, w pewnéj zatém części produkcją zboża zaniechaćbyśmy musieli. Korzyść zaś jaką odnosimy przez łatwą w wyżéj wspomnionych warunkach zamianę płodów naszych na obce, polega jeszcze na tém, że tym sposobem bierzemy udział w nizkich kosztach produkcji zagranicznych wyrobów, tak dalece iż to wychodzi na jedno, jak gdybyśmy tę zamianę handlem wewnętrznym, w własnym kraju uskutecznili; jak gdyby te fabryki, rękodzieła, na których wyroby nasze zamieniamy płody, u nas samych exystowały.

Zobopólna łatwa zamiana płodów rozmaitym krajom właściwych, nagradzając swoją obfitością, a zatém taniością, niedostatek jednego względem drugiego, utrzymuje wartość płodów i towarów wszelkich, i równą między sobą ich cenę. Przez łatwy zobopólny odbyt, odnawiają się wzajemnie kapitały, któreby inaczéj martwemi były, bo składają je produkta każdemu krajowi właściwe, których każdy z nich ma nad własną potrzebę. Ztąd też widoczną jest rzeczą, iż im kraj obcy jest więcéj pracowity, przemysłowy i ludny, tém naszemu w stosunkach handlowych większą korzyść materjalną przynosi, bo im więcéj będzie miał płodów swoich, tém więcéj starać się będzie na nasze jemu potrzebne zamieniać, a tém samém tém obszerniejszy odbyt naszym produktom zapewni.

Nie krzywdą zatém wyrządzoną kraje się bogacą, ale wzajemną proporcjonalną do każdego kraju więcéj lub mniéj ożywioną produkcją, większym lub mniejszym zatém zasobem bogactwa materjalnego. Nie krzywdzi przez to jeden drugiego, bo równie są sobie potrzebne, bo wzajemnie podnoszą swój przemysł, powiększają kapitały, żądanie pracy, dostarczają obfitych tańszych produktów do łatwiejszego zaspokojenia potrzeb ludności służących, słowem, wzrastają w to wszystko, co potęgę cywilizacji ich materjalnéj stanowi.

Kraj czysto rolniczy, jakim jest nasz, przy warunkach łatwego odbytu na płody rolnicze, przez podniesienie zatém przemysłu swego rodzinnego rozszerzyć może u siebie handel wewnętrzny, czyli przyjść stopniowo do fabryk i rękodzieł. Skoro bowiem u nas kapitały z jednéj strony przez oszczędność, z drugiéj przez wielość produkcji z łatwego odbytu pochodzącéj, upowszechnią się i pomnożą, skoro ludność rolnicza wzrośnie, tak iż schodzić będzie od potrzeby rolnicżéj, kapitały dla drogiéj, trudnéj do nabycia wtenczas ziemi, dla zniżonéj stopy procentów za mnogością kapitałów idącéj, wyłożone zostaną w zyskowniejsze na ówczas, czyto fabryki z przemysłem rolniczym zgodne, jak np. cukrownie, olearnie, huty szklane i t. p. czyli też fabryki innego rodzaju. Ludność zaś przymnożona, znajdując wzywające do pracy i żądające jéj kapitały, przeniesie się stopniami za większym zarobkiem, co wszystko razem wpłynie na obszerniejszą płodów zamianę, powiększenie handlu tak wewnętrznego jak i zewnętrznego. Jestto jedyny sposób dla wzrostu bogactwa kraju rolniczego, jest on wolny i długi, ale gdy innego niema, należy iść drogą przez niego wskazaną.

Długiego nam czasu potrzeba, aby fabryki nasze, jeżeli nie na równi staną, to przynajmniéj utrzymać mogły konkurencją z zagranicznemi, mianowicie téż angielskiemi, gdzie wielkie wyłożone kapitały, maszyny oszczędzające pracę ręczną robotników, a tych biegłość, zręczność, wprawa przez czas nabyta, sprawiają to, że gdzieby w kraju naszym do wyrobienia jakiego towaru potrzeba było 500 robotników, to w rękodzielniach angielskich 100 wystarczy. Błędem zaś byłoby utrzymywać, że należy protekcją podpierać fabryki, bo jeżeli w prawdziwych silnych warunkach bytu być mają, to same przez się utrzymać się powinny.

Skoro zaś dzisiaj łatwiéj nam konkurencję z zagranicą na produkta rolnicze utrzymać, a celem dobrego kraju gospodarstwa, w znaczeniu tu ekonomiki krajowéj wziętego, jest dążyć do najwyższego krajowego pożytku, zaniedbywać przeto przemysł rolniczy dla innego, byłoby to opuszczać dla mniejszego większy pożytek, czyli zatrudnienia ważniejsze dla mniéj u nas jeszcze stosunkowo ważnych rękodzielnych, bo niemasz dla nich jeszcze stosownego w naszym kraju przygotowania, co podług wszelkiéj zdrowéj nauki gospodarstwa, byłoby stratą a nie pożytkiem. Podobnie jak właściciel ziemi ubogi, nie może tak postępować jak bogaty, bo potrzeba mu wprzód przyjść do zamożności przez oszczędność, rząd dobry, i poprawę stopniową gospodarstwa swego, tak i kraj ubogi, nie może odrazu postawić się na stanowisku innego bogatego, kwitnącym rolniczym i fabrycznym przemysłem.

Ale skoro droga po temu dla każdego może być otwartą, nie małoważném zatém jest upowszechnione poznanie właściwych środków, które drogę tę z kamienistéj i ciężkiéj, jeżeli nie odrazu na żelazną, to przynajmniéj na pewną i równą zamieniają. *St. G.*

Środki ochraniające od zarazy kartofli.

Najlepszy i najpewniejszy środek ochronienia kartofli od choroby zależy na wybieraniu, dla sadzenia tego warzywa na wiosnę, pomniejszych i zdrowych sztuk, i na wybieraniu ku temu gruntu mało, albo wcale nie pognojonego, najlepiéj piaszczystego. Obok tego dobrze jest sypać do jamek, w które się kartofle sadzą, proch z węgla drzewnego. Próbowano sypać i sól, ale prócz tego iż ten sposób jest zbyt drogi, nie wszędzie okazał się skutecznym.

Lubo zdanie o pożyteczności odnawiania uprawy kartofli przez sianie, lub sadzenie nasienia było się znacznie upowszechniło, wszakże doświadczenie nauczyło, że choroba, w pierwszym nawet roku, napastuje wyrastające z nasienia drobne kartofle. Pomimo to sianie kartofli ma to za sobą, że daje plon wcześniejszy, który mniéj od późnego ulega zarazie.

Obok tego wypada uczynić uwagę, że przy zbiorze nasienia nie należy odkładać do wiosny oczyszczenia takowego, lub suszyć nasienie za pomocą gorąca; owszem, niezwłocznie po dojrzeniu owoców kartoflowych, tejże jeszcze jesieni, trzeba oczyścić i obmyć nasiona z części szlamowatych i następnie zachować je wsuchém miejscu na zimę.

Kiedy znaki choroby ukazały się już na kartoflowéj naci, można jeszcze uratować część plonu wczesném wykopaniem kartofli i złożeniem ich w suchém miejscu, ale nie w kupach. Kartofle, już dotknięte zgnilizną, zdatne są jedynie na wyrabianie mąki, lecz w żadnym przypadku nie powinny być używane na pokarm nietylko dla ludzi, ale i dla zwierząt.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Z B O Ż E.

Wrocław 10 lutego. Odwilż ciągła teraz, jednakowoż nie możem się jeszcze spodziewać tak rychłego zejścia lodów, lubo w niektórych stronach już to nastąpiło. Lody na wodach zbyt są grube i mocne aby niezadługo zejść mogły. Na targu zbożowym utrzymuje się dążenie ku obniżeniu. Wielu kupców dawniejszych wstrzymuje się od zakupów, a nawet po zniżonych cenach do kupna spieszyć się nie będą. Pszenica, mianowicie w średnich i poślednich gatunkach bez żadnego pokupu, gdy tymczasem na lepsze gatunki znajdują się jeszcze kupcy i dawniejsze ceny chętnie dają. Zdaje się jednak że konsumenci nasi bardzo szczupłe mieć muszą zapasy, inaczéj bowiem i za najlepszy towar nie płaciliby cen wysokich, na jakich on dziś stoi. Jęczmienia mniéj teraz kupują na wysełkę, pomimo tego że posiadacze tego ziarna znacznie ceny swe umiarkowali; za to żyto chętnych spotyka nabywców, ale tylko doborowe i ważne, po 26 do 27 sr. gr. szefel. Dziś płacono białą pszenicę 39 do 53½ sr. gr. szefel. Żółtą 38 do 50 sr. gr. żyto 23½ do 27, jęczmień 20—23 sr. gr., owies 16 do 18 a groch 26 do 30 sr. gr. szefel. Nasion olejnych wystawiono wczoraj trochę na sprzedaż i dawano za rzepak zimowy 88 do 105 sr gr. rzepak letni 75 do 86 sr. gr.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 12 lutego 1850 roku.

PAPIERY.	żądają	płacą
Rossyjskie Inskrypcje w Certyf. Hamb. 4%	91	90¼
Rossyjsko-Angielska Pożyczka 5%	111¾	111
Polskie Obligacje Skarbu 4%	80½	80
„ Listy Zastawne	96	—
„ Listy Zastawne nowe.	96	95¾
„ Obligacje Udziałowe	121	120¾
„ Obligacje 500 złotowe.	81⅝	81⅛
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 zł. 5%	94¼	93¾
lit. B. 200 „	—	17

Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

Dnia 15 lutego r. b.

	OD RS.	KOP.	DO KOP.
Żyta korz. 4 ćw.	2	51—	
Pszenicy ditto	4	14 —	
Grochu polnego	2	47½	
„ cukrowego	2	85 —	
Fasoli. . . .	4	70—	
Gryki. . . .	2	2½	
Jęczmienia . .	2	25—	
Owsa . . .	1	94—	
Mąki pszen. pr.	6	75—	
ordyn. kor. 6 ćw.	5	67—	
„ żytn. pytlo.	3	46—	
grycz. kor. 4 ćw.	3	20	
Kaszy jaglannéj.	5	90 —	
„ grycz. zw.	4	12½	
„ drobnéj.	7	80 —	
„ jęcz. perło.	9	— —	
„ „ ordyn	3	25½	
Siana cet. 100 f.	—	85—	

	OD RS.	K.	DO RS.	KOP
Słomy c. 100 f.	—	33—	—	——
Siana fura 1 k.	3	30 —	4	95—
„ „ 2 k.	5	——	7	20—
Słomy fura zw.	1	50—	2	25—
Drzewa sos. s.	7	44—		——
Wół dobry.	36	45—	60	30—
„ średni.	28	35—	35	10—
„ lichy.	21	60 —	27	45—
Cielę. . .	1	50—	3	45—
Baran. . . .	—	——	—	——
Wieprz dobry.	13	50—	21	60—
„ średni.	10	50—	13	——
„ lichy.	5	75—	10	——
Masła funt.	—	17½	—	——
Słoniny „	—	10—	—	——
Kartofli korzec	1	6—	—	——
Okowity garn.	—	84½	—	——
Szumówki gar.	—	49½	—	——

Sprowadzono na targ Pragski z Cesarstwa Rosyjskiego wołów sztuk 80 z różnych miejsc królestwa sztuk 232 ogółem wołów sztuk 312 wieprzy 634 cieląt 882 baranów — z tych zakupili rzeźnicy tutejsi na konsumcję miasta wołów sztuk 280 wieprzy 425 cielęta wszystkie.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

Dnia 15 lutego 1850 roku.		ŻĄDAJĄ R. sr.	ŻĄDAJĄ kop.	DAJĄ R. sr.	DAJĄ kop.
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów	2 M.	92	70 —	—	—
Gdańsk 100 talarów	2 M.	92 —	10 —	91 —	70 —
Hamburg 300 b. m. k.	2 M.	140	25	—	—
Londyn 1 funt sterlin.	3 M.	6	40 —	—	—
Lipsk 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
Moskwa 100 rub. sr.	1 M.	—	—	100	—
Petersburg ditto.	1 M.	—	—	100	—
Paryż 100 franków	2 M.	75 —	45 —	—	—
Wiedeń 150 złr.	2 M.	85 —	50	85	—
Wracław 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
2. MONETY.					
Rosyjskie Imperjały.		5	20 —	5	19—
Holender. dukaty nowe		—	—	—	—
ditto stare ważne		—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie		—	—	—	—
Rossyjskie assygnaty		—	—	—	—
Austrjackie bilety bankowe za 150 złr.		—	—	—	—
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs.		—	—	—	—
„ „ „ 4% rs.		80 —	—	—	—
Listy zastawne nowe białe daw. bez kup. (*)		—	—	—	—
„ „ nowe za 100		—	—	14 —	90 —
Obligacje udziałowe na 300 złp.		—	—	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 złp.		—	—	—	—
Certyfikaty Banku lit. B. na 200 złp.		—	—	—	—
Serje wylosow. lit. na — złp.		—	—	—	—
Dowody Kom. Certyf. Likw. złp. 100		—	—	—	—

Wartość kuponu kop. 8⅚

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—w Warszawie dnia 5 (17 lutego) 1850 r.—Starszy Cenzor L. T. Tripplin.